

## JERZY GAŁKOWSKI

ur. 1937; Jutrosin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie codzienne, życie polityczne, Lubelski Lipiec, strajki, zaopatrzenie, 1980 rok, porozumienia sierpniowe, KIK, wyjazd do Rzymu, Jan Paweł II, "Trybuna Ludu"

### Lubelski Lipiec i wydarzenia roku 1980

To była bardzo skomplikowana sytuacja, dlatego że żona, która pół roku wcześniej urodziła najmłodszego naszego Janka, została tu w Lublinie, natomiast ja z trójką [dzieci] byłem na wsi w Górach Świętokrzyskich, tam taki teściowie domek mieli. Trzeba pamiętać sytuację, jaka była. To był domek w lesie, gdzie nie było elektryczności, nie było telefonu, więc kontaktu specjalnie nie było, ja nie pamiętam, czy myśmy tutaj mieli w ogóle telefon, bo u mnie zakładanie telefonu trwało chyba z 5 czy 7 lat od złożenia [wniosku]. Dzisiaj młodzi ludzie nie mogą zrozumieć, o co chodzi, że się czekało tyle lat na telefon. Myśmy z radia słuchali, przede wszystkim z radia zachodniego, co się dzieje. Ja pamiętam, z kimś tam rozmawiam, jak ja się teraz dostanę do tego Lublina, bo ja chciałem koniecznie pojechać. Z drugiej strony nie mogłem dzieci zostawić, prawda, no, pod opieką rodziny mógłbym na jakiś krótki czas zostawić, ale słyszałem, że tu przyblokowane podobno są [pociągi] – nie wiem, na ile to była prawda – że koła wagonów i lokomotyw w niektórych miejscach przyspawano do szyn, żeby nie można było ruszyć. Znowu nie bardzo było jak jechać, nie mając możliwości powrotu. Pamiętam, to było chyba trochę takie proroctwo z mojej strony, ktoś mnie uspokaja: „No, daj spokój, postrajkują, no i się skończy”. Ja mówię: „Nie, to się nie skończy. To nie jest zwykły strajk. To się dzieje coś ważnego”. Proszę pamiętać – ja siedzę w lesie, odcięty właściwie od świata, mamy tylko jakiś tam kiepski radioodbiornik na baterię, bo nic nie było, no więc [wiem tylko] to, czego się wysłuchało. Ja już byłem przekonany, że to jest coś takiego, co jest nieodwołalne. No i dopiero później, po przyjeździe, tośmy się dowiedzieli, jak to pięknie – żona z małym dzieckiem, w tym Dużym Samie jedynym dostępnym towarem był ocet, a drugim musztarda. Ale to pięknie wyglądało, te półki dosyć głębokie i na brzegu w szeregach pięknie butelki z octem, z octem, z octem, [słoik] z musztardą, z octem, z musztardą. Dla dziecka nic nie można było dostać, to były duże kłopoty. W całej

Polsce to było, tak samo.

Pewna część ludzi, którzy tutaj na KUL-u funkcjonowali, była członkami warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Warszawa była takim centrum, Warszawa była dobrze zorganizowana, myśmy potrzebowali tej Warszawy i Warszawa trochę nas potrzebowała, bo to było takie rozkrzewianie się. Myśmy tam byli mocno umocowani. Tam były różne te sekcje działające. Pamiętam – nie może się przełamać ta sytuacja. Najpierw się działo coś w Świdniku, w Lublinie, później tu jakby trochę się to przestało ruszać i wybucha w Gdańsku, wybucha w Szczecinie, wybucha na Śląsku w Jastrzębiu i nie można tego przełamać. I wtenczas wychodzi apel – nam przywozi, nie pamiętam kto, chyba z KIK-u ktoś z naszych przyjaciół – do władz najwyższych, że koniec z tym zastojem, że koniec z tymi głupimi gadkami o przerwach w pracy – strajk to było słowo przeklęte, tego nie można było wymówić – że koniec z przerwami w pracy, no, że jest jasne dla wszystkich, co się dzieje i to trzeba przełamać. To trzeba się zgodzić na to, podpisaliśmy ten apel do władz. To była chyba grupa 64, ja już nie pamiętam, która wystąpiła z tym apelem i kilkaset osób z Polski się dopisało do tego apelu właśnie. Jakaś grupa, już nie wiem, to jest do sprawdzenia, jakaś grupa z KUL-u i jak już to się wszystko przewaliło na drugą stronę, no to był zjazd w KIK-u w Warszawie tych wszystkich, którzy podpisali ten apel, i to była radość niesłychana. To już było po przyjęciu tych wszystkich postulatów, to była radość niesłychana.

Ale zanim to nastąpiło, ja wyjeżdżałem do Rzymu. Wyjeżdżałem, kiedy były podpisane [porozumienia sierpniowe], ostatniego sierpnia chyba. I ja wyjeżdżając, myślę, bo to rano wylatywałem z Warszawy, no, chyba będą te wszystkie [postulaty] już w gazecie drukowane. No, kupiłem oczywiście „Trybunę Ludu”, bo w kiosku na Okęciu w Warszawie nie było innej gazety – albo już nie było, albo tylko „Trybunę Ludu” sprzedawali. W każdym razie kupiłem „Trybunę Ludu” z myślą, żeby zawieźć papieżowi. Rano przyleciałem i ktoś, wiedząc o moich kontaktach z papieżem, mówi: „Wiesz co, jeszcze zdążysz na audiencję generalną, na placu”. No to fajnie. I nawet mi tak zrobili miejsce, że ja się dopchałem do barierki. Odsunęli ludzi i tak między tymi barierkami przechodzi papież. Minął mnie, poszedł cztery metry, zatrzymał się. Wrócił: „Jurek, to ty! Przyjdź do mnie”. Zawsze to była taka okazja, zawsze tam przychodziłem. A zanim poszedłem do niego, jeszcze poszedłem do redakcji „L'Osservatore Romano”. Tam redaktorem naczelnym był [obecny] redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”, ojciec Boniecki. Pokazuję mu tę gazetę, on ją chwycił. „Nie, kochany, zrób kopię”. Bo te dwadzieścia jeden postulatów tam było. I on zrobił kopię i od razu z powiększeniem wywiesił na tablicy w redakcji, a ja trochę później poszedłem i dałem [papieżowi], nie wiem, może już miał, a może nie miał, no, ale ja to miałem, więc mu dałem. W każdym razie papież wziął, w Bibliotece Watykańskiej jeden numer „Trybuny Ludu” może się znajdzie kiedyś ku radości historyków późniejszych.

Ale to była rzecz niesłychana, przecież te dwadzieścia jeden postulatów to była

rewolucja! Może i byli tacy, którzy myśleli, że się coś szybko stanie, ale ja mówiłem do swoich dzieci tak: „Polska będzie wolna, ale ja już tego nie doczekam. Może ty doczekasz. Chyba moje wnuki będą w Polsce wolnej żyły”. Takie było przeświadczenie. Przecież myśmy tutaj byli nie tylko oddzieleni od Zachodu tą żelazną kurtyną, ale ta łapa naszego Wielkiego Brata Niedźwiedzia nad nami ciążyła i widzieliśmy i Berlin, i Budapeszt, i Pragę. To jest zbyt duża siła, żebyśmy się mogli porwać, a oni dobrowolnie [nie ustępują]. To był ten słynny dowcip: jakie są sposoby na pozbycie się armii radzieckiej z Polski? Naturalny i nadprzyrodzony. Naturalny sposób to jak przyjdzie Archanioł Michał z mieczem ognistym i ich wyrzuci, a cudowny sposób to jak oni sami pójdą. No więc doczekaliśmy tego cudu, że się bez Archanioła Michała obeszło i że oni sobie poszli. I wtenczas, jak już była ta historia, już było to podpisywanie przez Wałęsę tym długopisem takim jak sztacheta od płotu z portretem papieża, no, tośmy w euforii wszyscy byli.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-06-30, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Zielińska
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"